

# Wielki paradoks

Kazimierz Brandys: „Inkarno”. Teatr Ateneum. Reżyseria Wandy Łaskowskiej. Scenografia Andrzeja Sadowskiego. Muzyka Włodzimierza Kotowskiiego.

**S**ZTUKA zaczyna się od ucieczki z więzienia niebezpiecznego zbrodniarza, zdawałoby się więc, że zgodnie ze swym podtytułem „komedia kryminalna” potoczy się torem sensacyjnym. Tak jednak nie jest. Główny bohater Anatol, nie będąc mordercą, bierze na siebie odpowiedzialność za jego zbrodnię w myśl tego, że każdy człowiek jest odpowiedzialny za zbrodnię ludzkości. Granica między przestępcą a człowiekiem niewinnym jest w sztuce Brandysa płynna, jak płynna jest granica między zdrowymi a chorymi umysłowo.

„Równie dobrze mogliby nasi pacjenci leczyć nas — chodzi o to, kto powie pierwszy, że jest chory” — mówi w zakończeniu sztuki naczelny lekarz, Profesor. I tym wyraża dobitnie naczelną tezę utworu, odmianną znaną romantikom tezę o „rozumnych szaleńcach”.

Wobec tej treści filozoficznej i psychologicznej treść sensacyjna schodzi na plan drugi. Do głosu przychodzi świetny autor „Listów do pani Z”, dając nam jeszcze jeden taki list, tylko przedstawiony w formie scenicznej. Stąd może pewna wyraża słabość wątku czysto dramatycznego: interesujące rozważania filo-

zoficzne nie zawsze mieszczą się w ramach niezbędnych dla stworzenia teatru. Toteż najlepiej wypadł akt ostatni, a zwłaszcza jego sceny końcowe, w których wątek dramatyczny nasila się i znajduje swe ostateczne rozwiązanie.

Sądzę, że rzeczą reżysera było pewne skondensowanie rozważań filozoficznych na rzecz przyspieszenia akcji.

Całość niełatwa była do zagrania z wielu względów: nie należy do rzeczy łatwych uczestniczenie w nieustannym paradoksie, a teza sztuki, wyrażana przez jej postacie, jest czysto paradoksalna. Mimo to, wykonawcy na ogół wyszli zwycięsko ze swego zadania.

Profesora, twórcę zakładu dla obłąkanych, kierując metody leczenia pacjenta przy pomocy inkarnacji jego w inną postać, zagrał Jan Matyjaszkiewicz, aktor, którego wiele ról podziwialiśmy. Jego Profesor robi duże wrażenie, sądząc tylko, że zbędne było aż takie nasilanie głosu w momentach decydujących. Krzyk nie zawsze przejmuje grozą, niekiedy groźniejszy jest nawet szept. Rolę Anatola grają na przemian Ludwik Pak i Zbigniew Cybulski. Tym razem grał Ludwik Pak. Stworzył interesujący portret

człowieka na granicy normalności i obłądki, potrafił wydobyć to, o co chyba autorowi chodziło, gdy tworzył tę postać: poruszanie się bardziej w koszmarnym śnie, niż na jawie. Był naprawdę przekonujący.

Małgorzatę, młodą lekarzkę, w której ów interesujący rzekomy przestępca potrafił wzbudzić miłość, odtworzyła bardzo sugestywnie Elżbieta Kępińska. Obserwowaliśmy stopniowo jej przemianę ze spokojnej, obowiązkowej lekarki w istotę szaloną.

Wiele miejsca zajmują w sztuce zbiorowe sceny w szpitalu pacjentów, z których każdy stworzył sobie własny mit i żyje wyłącznie tylko tym mitem. Znaleźli oni trafnych wykonawców. Józef Kostecki gra chorego, opętanego myślą o Profesorze, Marian Rutka znakomicie odtworzył manię prześladowczą lekającego się podśluchu, Stanisław Linder nakreślił sylwetkę chorego, przezwanego „Brakiem Tożsamości”. Bronisław Bardziński ukazał nam inżyniera, prześladowanego myślą o spowodowanej przez niego katastrofie mostu, Bogusz Bilewski opętanego tym, że żyje pod wodą jako Płetwonurek.

Najsugestywniej wypadły zbiorowe sceny swoistej modlitwy o powrót do zdrowia.

W rolach asystentów Profesora wystąpili Zdzisław Tobiasz i Wanda Koczevska. W dwu rolach naukowców Japończyka dr. Koshito i Murzyna dr. Burungu wystąpili dwaj egzotyczni goście: Czimied Danzan i Odisa Omage.

Scenografia Andrzeja Sadowskiego sugestywnie oddawała wnętrze lecznicy.